Nr. 195. We Lwowie — Wtorek 16 Lipca 1901. Rok XLI.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Rusini w sprawie wyborów sejmowych

Lwów 15 lipca.

Jakkolwiek sejm jeszcze nie rozwiązany, a wybory mają zostać dopiero mniej więcej za dziesięć un[illegible]e na pierwsze dni września, Rusini już się organizują i mobilizują do walki wyborczej.

Pod napisem: *„Odezwa do wszystkich Rusinów ziemi halickiej“* podają *Diło* i *Hałyczanyn* jednobrzmiący co do treści manifest wyborczy z 13 lipca br.

Podany w *Dile* ułożony jest w książkowym języku **ruskim**, pochodzi od „**narodowego** komitetu“, a podpisali go pp. Romańczuk jako przewodniczący, Aleksander Borkowski i dr. Kost' Lewicki jako zastępcy przew., ks. Aleksander Temnicki i dr. Eugeniusz Lewicki jako sekretarze.

Manifest umieszczony w *Hałyczanynie* ułożony jest w żargonie **cerkiewno-rosyjsko-ruskim**, pochodzi od „**Russkiej Rady**“; podpisali go pp. dr. J. Dobrjański jako przewodniczący i dr. Ł. Pawencki jako sekretarz.

Ruslan nie występuje z niczem; snać wykluczono p. Barwińskiego od udziału; pomimo, że stanął na czele obstrukcyi ruskiej, pozostał nadal w oczach narodowców i moskalofilów „zawisłym“. Manifest otwiera mu jednak w ostatnim ustępie możliwość amnestyi:

Manifest opiewa:

„Bracia! Z inicyatywy niezawisłych ruskich posłów sejmowych postanowiły Narodowy komitet i Russkaja Rada we wspólnem porozumieniu i przy udziale tych posłów zająć się przeprowadzeniem tegorocznych wyborow do sejmu.

Upatrując w uczciwem porozumieniu wszystkich sił narodowych w Galicyi rękojmię powodzenia w nadchodzących wyborach do sejmu krajowego, narodowy komitet (Russkaja Rada w *Hałyczanynie*) przyjmuje porozumienie to za podstawę i dyrektywę akcyi przedwyborczej i wyborczej tak swego jak i całego ludowego narodowo-demokratycznego (w *Hałyczaninie* russko-narodowego) stronnictwa.

Ważność porozumienia (w *Hałyczaninie* dodano: uczciwego) wszystkich sił narodowych wynika z samego położenia ludności ruskiej w kraju, które tak namacalnie objawiło się wyjściem wszystkich posłów ruskich ze sejmu krajowego. Ten wielkiego znaczenia fakt odsłonił przed całym światem maskowaną nietolerancyę i głęboką nieprzychylność większości sejmowej dla słusznych żądań przedstawicieli narodu ruskiego.

Wszystkim Rusinom musi zależeć na tem, aby naród ruski wybrał sobie na przedstawicieli Rusinów szczerych, którzy są jednej z nim krwi i jednego języka, jednego serca i ducha, którzy krzywdy jego odczuwają tak, jak własne krzywdy, a o dobro jego dbaliby tak, jak o dobro swojej rodziny.

Największa część narodu ruskiego — to chłopi i małomieszczanie. Otóż wszystkim Rusinom musi zależeć na tem, aby wybrano takich przedstawicieli, którzyby znali potrzeby i krzywdy włościaństwa i małomieszczaństwa, którzyby orędując interesa wszystkich warstw społeczeństwa, mieli ciepłe serce przedewszystkiem dla włościaństwa i małomieszczaństwa i chcieli i umieli dobijać się zaspokojenia jego potrzeb i bronić go od krzywd.

Dotychczas narzucali się na przedstawicieli narodu ruskiego panowie polscy i ich poplecznicy, którzy będąc ze szlachecko-polskiego rodu, muszą sercem swojem pr[illegible]gać do Polski a nie do Rusi, a będąc dziedzicami, obszarnikami albo ich poplecznikami, muszą dbać o dobro obszarników a nie o dobro chłopów i małomieszczan.

W tem tkwi tem większa dla Rusinów krzywda, że Polacy, chociaż jest ich w kraju równa prawie liczba, posiadając możność wybrania sobie 102 posłów, Rusini zaś tylko 47 (manifest w *Dile* dodaje tu: „nawet przy najlepszych warunkach, gdyby wybory legalnie przeprowadzano“). Wielka to krzywda dla narodu ruskiego, a osobliwie dla włościaństwa i małomieszczaństwa, ponieważ dziedzice-panowie swoją osobną posiadają kuryę pańską, w których sobie swoich 44 posłów wybierają, kurya zaś wiejska, do której oni także się pchają, przeznaczoną jest dla potrzeb samych włościan i małomieszczaństwa.

Tak nadal być niepowinno! Niechaj Polacy i obszarnicy swoich mają posłów, a Rusini i włościanie, tudzież małomieszczanie swoich! Tak każe sprawiedliwość, tak postanowiły zakon i prawo!

Ale panowie Polacy zapewne i teraz nie przestaną narzucać się ruskiemu włościaństwu i małomieszczaństwu na ich przedstawicieli w sejmie Otóż aby tego nie dopuścić, nam wszystkim Rusinom, wszystkim włościanom i małomieszczanom, wytężyć wszystkie nasze siły i sił tych nie rozbijać niepotrzebnie. My wszyscy musimy starać się, aby nasi ludzie w akcyi wyborczej dążyli do porozumienia, aby poszczególne stronnictwa i grupy nie stawiały bez potrzeby osobnych kandydatów i nie szły na własną rękę, abyśmy drogą porozumienia u góry i u dołu narodu zeszli się w jednej silnej akcyi wyborczej, i jak jeden mąż (w *Hałyczanie*: „jak jedna armia“) szli wszyscy do boju przeciw wspólnemu przeciwnikowi o dobrą narodu naszego reprezentacyę.

Trzeba nam (w *Hałyczaninie* z dodatkiem „niezbędnie“) wybrać przedstawicieli nietylko w liczbie odpowiadającej ilości narodu galicyjsko ruskiego, ale silnych oraz patryotyzmem, odwagą i potrzebnemi zdolnościami, aby mogli godnie i pomyślnie walczyć z przeciwnikiem chytrym i niebezpiecznym.

Przeciwnik to silny; alez nas jest daleko więcej! Za nami stoi prawda i zakon! A choćby też komu przyszło pocierpieć, to pocierpi on za świętą sprawę, za sprawę swojej ziemi rodzinnej!

My nad nikim przewodzić, nikogo krzywdzić nie chcemy, ale też niechcemy, aby kto nad nami przewodził i nas krzywdził. Dlatego odwołujemy się do poczucia sprawiedliwości wszystkich ludzi w kraju — a także i do tych, którzy do narodowości naszej nie należą! Osobliwie zaś odwołujemy się do polskich włościan i małomieszczan, aby wraz z nami stawali przy wspólnych interesach włościańskich i małomieszczańskich.

Naszych zaś działaczy patryotów wzywamy: Organizujcie nasze siły! Zakładajcie powiatowe komitety wyborcze! Wciągajcie do wspólnej akcyi wszystkich ludzi przydatnych; nie pomijajcie i tych, którzy dotychczas innemi szli drogami, jeśli teraz zechcą iść razem! Niechaj tym sposobem Ruś jak jeden mąż utworzy jedną wielką armię, która zespolona miłością dla narodu ruskiego, pójdzie w bój za świętą sprawę ruską! Wówczas pewnem będzie zwycięstwo!“

Ruch ekonomiczno-społeczny we Włoszech.

Rzymski korespondent *Kraju* pisze:

Ważne, żywotne kwestye społeczne rozstrzygają się obecnie na półwyspie, tak ważne i żywotne, że następstwa na razie nie dadzą się jeszcze obliczyć. *Les idées marchent.* Konserwatyści są w popłochu, skrajna lewica, republikanie, socyaliści i radykali pre naprzód. Ogólnem hasłem są — zmowy, *sciopero*, jak je tutaj nazywają. Nie idzie już o robotników fabrycznych, ale o robotników rolnych, o chłopów i dlatego ruch przybrał takie wielkie rozmiary. Jak dotąd kryzys rozwija się normalnie, przy bardzo wysokiej temperaturze u chorego, silnem biciu pulsu, ale bez — konwulsyi.

W północnych Włoszech — Lombardyi i Wenecyi, bo tam kwestye społeczne najsilniej występują, — zorganizowały się od kilku lat *ligi*, do których po wsiach zapisanych jest już kilkadziesiąt tysięcy rolników. Są ligi katolickie, są i ligi *tamtych*, którzy grożą i wymyślają zarówno monarchii, jak i Kościołowi. Rząd dzisiejszy, liberalny, nie znalazł innego wyjścia z tego położenia, jak godząc się publicznie, otwarcie na ich zawiązywanie. Z tej to organizacyi wyszły zmowy. Było ich już pięćset kilkadziesiąt z sześciuset kilkudziesięciu tysiącami uczestników, po za którymi stało przeszło milion innych. Jak dotąd, prawie wszystkie zmowy zostały zażegnane przez dobrowolne układy. Właściciele ziemscy zagrożeni byli w przeddzień żniw, które się tu rozpoczęły. Wogóle podniosła się płaca robotnika, a minister Giolitti mógł w parlamencie ogłosić, że, według jego obliczenia, roczna podwyżka ta stanowi już około 48 milionów lir.

Rząd tutejszy nigdy silnym nie był, idee zaś postępu przyjęły się i wybujały, dzięki wyjątkowym warunkom. Rząd więc zachowuje neutralność, absolutną bezstronność pomiędzy zmawiającymi się i tymi, którzy z nimi walczą, a czuwa tylko, aby gwałtów nie było, aby porządek był zachowany, opiera się na zasadzie wolności pracy, t. j., że każdy postawić może warunki, jakie uzna za stosowne, i że siły robocze rozwijać się winny w ośrodku wolności. Co więcej, minister Zanardelli przyjął rozjemstwo w zmowie robotników fabrycznych w Genui, w konflikcie między kapitałem a pracą. Zresztą, co mógł rząd zrobić? Byłoby daleko gorzej, gdyby był próbował paraliżować ligi. Wobec tego konserwatyści głośno krzyczą: Zginęły instytucye narodowe! Zginęła monarchia!

Czy zginęła? Zapewne jeszcze potrwa czas jakiś. Pp. Giolitti i Zanardelli stanęli w obronie własnej liberalnej polityki wewnętrznej. Giolitti, minister spraw wewnętrznych, dowodził w parlamencie, iż monarchia włoska wyrosła z plebiscytów i ma podstawę w ogólności woli ludu. Wykazał zarazem opłakane warunki chłopstwa w prowincyach Werony, Rovigno, Mantuii, Bergamo, Ferrary, gdzie płaca za robociznę jest rzeczywiście nizka. Ruch to więc ekonomiczny, a nie polityczny; ale czy stan ten trwać będzie? Bo za ruchem stoją ludzie, których o miłość do monarchii posądzać chyba nie można. Zresztą jeden z przewódców stronnictwa socyalistycznego, zapalczywy deputowany Ferri otwarcie przepowiada koniec monarchii. Czy się więc zatrzymają? Sądzę, że nie. Dziś popierają gabinet Zanardelli'ego i Giolitti'ego, jutro pójdą dalej.

Liczą jeszcze na zdrowy rozsądek Włochów przy rozwiązywaniu zagadnień społecznych, liczą, że się obejdzie bez rewolucyi. Ale że się jest na pochyłości—kwestyi nie ulega. Dziś jeszcze 89 deputowanych skrajnej lewicy popiera rząd i zapewnia mu większość w głosowaniach, bo opuścił, jak mówią socyaliści, republikanie i radykalni, „drogę ucisku i reakcyi.“

Nie obeszło się jednak bez rozlewu krwi. Pod Ferrarą istnieje wielka spółka gospodarza na 23 tysiącach hektarow ziemi. Kiedy chłopi się zmówili i zażądali podniesienia płacy, zarząd spółki sprowadził cichaczem najemnika do żniw z Piemontu. Miejscowi chłopi zaczęli ich odmawiać, chcieli ich niedopuścić do żniwa; wojsko użyło broni kilka chłopów padło trupem. Straszne ztąd powstało wzburzenie w parlamencie i kraju. Ostatecznie warunki pomiędzy właścicielami ziemskimi a najemnikiem stanęły, jak następuje: od każdego hektara ziemi, produkującego około 2 tysiące kilo zboża, płacą robotnikom lirów trzydzieści osm za skoszenie, związanie i ułożenie w kopki. Jeżeli wynagrodzenie jest w naturze, chłopi pobierają 10·33$^1/_3$ zebranego zboża. Za omłócenie jego otrzymują 80 centymów od każdych tu kilogramów zboża, złożonego w spichrzu. Zewsząd nadchodzą jednak wiadomości o nowych zmowach wiejskich.

Z TURCYI.

O pożarze, wznieconym w pałacu sułtańskim przez niewolnicę, nie mamy bliższych szczegółów. Telegraf doniósł tylko, że niewolnica wzięta na przesłuchy, usiłowała umyć ręce, mówiąc, że do zbrodni skusili ją „źli ludzie“. Ale zdaje się, że sąd wydobył od niej także nazwiska owych „złych ludzi“, gdyż wkrótce potem nadeszła lakoniczna wiadomość, że pod osłoną nocy okręt wywiózł w całej ciszy przeszło stu carogrodzian na wygnanie, gdzieś do pustyń arabskich, zkąd zapewne nigdy już do domowych ognisk nie powrócą. Dalej wspominał telegraf w kilka dni po pożarze o nagłym zgonie trzeciej żony Abdul-Hamida, przemilczając przyczynę choroby i rodzaj śmierci zmarłej. Równocześnie nadeszły głuche posłuchy o tłumnym napływie do Carogrodu młodoturków z zagranicy, ale zarazem o wielkiem rozdrażnieniu i o wybuchach wściekłości sułtana, oraz o spotęgowanej czujności policyi tureckiej, a wreszcie wczoraj i przedwczoraj telegramy brzmiały, że kilkunastu przedniejszych wychodźców tureckich, sprzykrzywszy sobie pobyt w krajach obcych, wracało również do Carogrodu i było już w pobliżu bram jego, — lecz nagle i szybko odpłynęli na parowcach w dalekie strony, albowiem znajomi, krewni i przyjaciele w porę jeszcze przestrzegli ich, że niebezpiecznie jest dostać się w moc padyszacha, strasznie na wszystkich emigrantów zagniewanego. Do ostatnich należał także zbiegły generał basza Osman.

Oprócz tego przysparzają Abdul-Hamidowi zgryzót i zmartwienia wieczne pustki w skarbie publicznym. Niewypłacalność kas tureckich znaną jest już od dawna. Od wielu lat ani wojsko nie pobiera regularnego żołdu, ani urzędnicy swych pensyi. Choroba ta jest chroniczną i nikogo już nie razi. Ale co dopiero zaszedł wypadek, który kompromituje Turcyę pod tym względem nawet za granicą. Abdul-Hamid musiał odwołać z Kilonii parowiec „Ismir“, wysłany tam dla reprezentacyi, — a to dla tego, że minister skarbu nie mógł załodze zapłacić należnego jej żołdu, skutkiem czego marynarze popadli w ostatnią nędzę.

Tak osobliwych stosunków nie ma w żadnym kraju. Turcya jest w tej mierze unikatem. Mówią i piszą, że sułtan jest rozrzutny, za hojny w rozdawaniu drogich prezentów i że przeto on sam złemu jest winien. Ministrowie tak są podobno steroryzowani, że nie śmią mu powiedzieć prawdy; wolą milczeć, niż męzkiem wystąpieniem narazić się na prześladowanie i niełaskę.

Ten pogląd może atoli być trafnym tylko do pewnego stopnia. Sama rozrzutność pańska skarbu o pustki nie przyprawia. Inni monarchowie również szafują podarunkami, a jednak mają środki na opędzenie potrzeb publicznych. Sułtan rozdaje zresztą prezenta z własnych funduszy, gdyż posiada wielki majątek osobisty.

Główna przyczyna niedoboru w skarbie tureckim tkwi w czem innem: w słabych dochodach. Zatarg pocztowy wykazał, że Turcya traci przez pocztę na rzecz mocarstw obcych milionów.

ZE ZDROJOWISK.

Krynica 14 lipca.

Bawiłem dwa dni w Krynicy. Czas wystarczający zupełnie do skonstatowania nie już braku postępu w ostatnich latach w tem najliczniej uczęszczanem, kąpielowem miejscu krajowem, pod opieką rządu pozostającem, ale zastoju i niedbałości na każdym kroku. Uczuć się daje brak właściciela, któryby troszczył się o swoje dobro i starał o rozwój. Długoletnie i ciągłe narzekanie gości, chcących leczyć się w zdrojowiskach krajowych, żalenie się skargi, to wszystko wołania na puszczy. Czasem zawita tutaj ktoś z mających głos, — przekona się, jak się dzieje, narobi rumoru i wówczas robią porządek na krótki czas i dalej bez troski o ulepszenia czekają do drugiego sezonu.

Władze centralne we Wiedniu nie mają zapewne czasu, a może i chęci w tych kłopotliwych latach parlamentarnego bezrobocia i następnej pracy forsownej, zająć się takim zakątkiem jakim jest dla nich Krynica. Obowiązkiem jest jednak dotyczących władz krajowych, posłów naszych i publiczności starać się o to, aby zdrój ten prosperował, aby panował ład i porządek, chorzy mieli wygodę a pobyt w zdrojowisku nie dawał powodów do słusznego niezadowolenia, i aby bodaj to zdrojowisko, będące pod opieką rządu, bodaj to jedno miejsce kąpielowe w Galicyi zbliżyło się przynajmniej do poziomu zagranicznych.

A Krynica ma warunki ku temu: wody zdrowie dające, miejsce ładne, powietrze wyborne, z których znaczny obszar po jednej stronie zamieniony we wspaniały park naturalny i przyznać należy wzorowo utrzymany. Przepiękne, jakby wybierane na okaz świerki i jodły, których wysoko wzniesione wierzchołki szumią zda-

---

1

Złota Praga.

Gdybyś miał kochanego brata niewidzianego nigdy, do którego cię ciągnie jedna krew, jedno gniazdo rodzinne, — gdyby losy, które cię z nim przez całe życie dzieliły, pozwoliły ci nagle widzieć go, na własne oczy oglądać, to jadąc z daleka w jego dom, miałbyś uczucie Polaka, który po raz pierwszy jedzie do czeskiej Pragi. Podróżny znużony jednostajnym klekotem wagonu, szablonową, kupiecką publicznością, która co kilka stacyj wsiada i wysiada z wagonu, słysząc, że wnet zbliża się Praga, ożywia się, otrząsa z apatyi wygląda z okien kolejowego wozu, czekając kiedy zjawi się ta bratnia Praga, kiedy zarysują się na widokręgu Wyszehrad i Hradczany, owe wielki teatrum, na którego scenie rozgrywały się losy Czech, a nierzadko i losy Słowiańszczyzny.

Jest wreszcie,—jest. Niebieska sylweta gotyckich wież strzela ku niebu, baszty zamczysk wyrastają ze skał, niezmiernej fantastyczności budowa wyrywa się z rannych mgieł, snujących się po brzegach Wełtawy. W promieniach wschodzącego słońca błyszczy tysiące okien Hradczan, jakby w murach starego zamczyska czeskiego tysiące gwiazd jasne słonko zapaliło, jakby historyczne mury zagorzały iluminacyą, ustroiły się jasnemi światłami na przyjazd polskich gości Kilka strzelistych, gotyckich wież wzbija się z ponad dachów w niebo, ogromny kompleks murów króluje nad tą czeską ziemią, nad Pragą złotą; to Hradczany.

Jakaś nerwowa gorączka przedewszystkiem tam nas ciągnie. Ciągną nas wspomnienia dziejowe nietylko bratniego czeskiego ludu, ale i nasze własne. Wszak na tych skalnych gniazdach mieszkał nasz Bolesław Chrobry, pierwszy wielki slawista w dodatniem i najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Nie zaborcza myśl, nie podbój i zwiększenie granic państwa go tu gnało, ale stworzenie wielkiej słowiańskiej unii, którąby murem stanęła przeciw niemczyźnie. Gdyby losy pozwoliły były utrzymać się Chrobremu w Czechach, to dziś zachodnia Słowiańszczyzna opierałaby się o Łabę, Strelitz nazywałaby się do dziś dnia Strzelcami, Stieglietz Szczyglicami a Brandenburg Braniborem. Nie zrozumiano jego idei, dano jej upaść i umrzeć, a tam nad Łabą, Mżą, Hawelą do nogi lud nasz wybito, a tam pod Dreznem, Budziszynem resztki Słowian wymierają.

Chodźmy w stare mury siedziby czeskich królów. Droga do nich pnie się coraz wyżej i wyżej, wśród szeregu barokowych i rokkokowych kamienic, poczerniałych ze starości, pełnych wspomnień dziejowych z przeszłego i zaprzeszłego wieku. Wchodzimy na rynek, otoczony dokoła galeryą arkad i podcieni średniowiecznych, podobnych kształtem do naszych tego rodzaju zabytków w Krośnie i Tarnowie, utrzymanych jednak znacznie gorzej, bo stare kamienice przerobiono na nową modłę, odbierając im zupełnie charakter dawnych renesansowych budowli.

Stoi tu kilka ciężkich renesansowych kamienic, komenda wojskowa i nieszczególny pomnik marszałka Radeckiego, którego spiżową postać wznoszą do góry na tarczy żołnierze. Przepyszny ten kompozycyjny pomysł, wykonany artystycznie, mógłby dać światu monument, jakich mało, arcydzieło pierwszej jakości; w tym niestety wypadku wykonanie niedojrzało pomysłowi, postacie posągu nie żyją, są to lalki manekinowe bez ruchu i duszy. Te klasycznie udrapowane żołnierskie sponnie są poprostu okropne.

Na podstawie jest napis w niemieckim i czeskim języku, objaśniający kogo pomnik przedstawia. Szkoda zaiste, że w czeskim napisie nie uwzględniono prawdziwego czeskiego nazwiska znakomitego feldmarszałka, które brzmiało Hradecky a nie Radecky.

Stoimy u stóp olbrzymiej budowli a tablica w pięciu językach objaśnia nas, że to Hradczany dworzec królewski. Może się to komuś małostkowem dziecinnem i nic nie znaczącem wydać, że napis w języku polskim „Wejście do królewskiego zamku“ jest drugim z rzędu, następuje też po czeskim, wyprzedza zaś objaśnienie niemieckie, francuskie, angielskie i rosyjskie.

Dziś jednak gdy w Chorwacyi, na granicy ślązko-galicyjskiej, na Ślązku, w Warszawie i na Litwie wre walka o każdy uliczny napis, o każdy szyld nad skiepem, nie jest to — jak mniemam bez znaczenia, że język nasz bliższym snać i ważniejszym jest dla Czechów od języka „stumilionowego“ rosyjskiego państwa.

Gdy przybijano te tablice na Hradczanach nie robiono wtedy polityki, nie trzeba było niemieckiemu kotowi przywiązywać do ogona rosyjskiego pęcherza, nie trzeba było wielką Rosyą nikogo straszyć i nikogo szachować.

Najbliższym czeskiemu i najbardziej bratnim był język nasz. I może nigdzie nie ucieszyłby polskiego serca, polski napis tak, jak na tych wiekopomnych, poetycznych Hradczanach.

O ile wspaniałem, imponującem położeniem, widokiem kamiennej nie do zdobycia twierdy jest widz w pierwszej chwili oczarowanym i niemal oszołomionym, o tyle gdy się wejdzie na górę, następuje rozczarowanie niemal zupełne Tu nic prawie nie zostało ze średniowiecznych budowli Karola IV, tu nic nie przypomina, że to mieszkanie średniowiecznych czeskich królów. Kilka ogromnych budowli z czasów Maryi Teresy, kilka kamiennych barokowych Herkulesów, którzy pilnują wejścia do królewskiego burgu. Wielka liczba długich i wielkich kamienic o budowie koszarowej, o stylu banalnym, ckliwym i nudnym. Z wyjątkiem portalu, zbudowanego za cesarza Macieja, nic tu osobliwszego nie masz. Ucieka człowiek przez podwórce i podwórza tam, gdzie na zrębie się rysuje gotycka katedra św. Wita.

Jest przecie średnowieczna Praga, jest arcydzieło czeskiej sztuki, koronacyjny kościół królestwa czeskiego — skarbiec, w którym do dziś dnia chowa się złoty dyadem czeskich monarchów.

Jakby los nagrodzić nam chciał pierwszy zawód i rozczarowanie, ukazuje nam teraz przepyszny archaistyczny kąt Hradczan, bo obok ostrołukowej prastarej katedry widać cały kompleks gotyckich budowli, stojących cało, ocalonych od wandalskiej ręki Fryderyka „Wielkiego“ który obyczajem dzisiejszych zdobywców Chin starożytne Hradczany czeskie zdemolował.

Niestety ostrołukowa budowa, którą dworski jakiś przewodnik „zamkiem Wacława“ zowie, zamknięta i na żaden sposób do niej dostać się nie można.

(Ciąg dal. nast.) *Ludwik Stasiak.*

---

je się skargi na swą niezmienną dolę zakrywać braki leżących u stóp ich łazienek borowinowych, mineralnych i hydropatycznych, a także i świeżo wybudowanych will rządowych „Berła“ i „Korony“, budzących kontrast nieudolności sztuki ludzkiej wobec wspaniałych tworów natury.

Budynki te dwa przed kilkoma laty postawione, jak bliźnięta podobne do siebie, otwierają drogę wiodącą do Bardyjowa. Miejsce doskonale obrane, na wyżynie gdzie wyborne potwietrze, — ale niestety tylko tyle zalet. Gdyby właściciel prywatny był je wybudował, posądziłoby się go, że chciał tanim kosztem robić dobre interesa lub też brakło mu środków na wykończenie. Ale gdy rząd stawia tego rodzaju budynki mieszkalne, to raczej prośmy go, aby żadnych nie budował. Domy te, pomijając, że nie grzeszą modą, urągają elegancyi i konfortowi, wiele pozostawiają do życzenia pod względem hygieny, a także podwórze zarosłe buczanami, wśród których stoi paka ze śmieciem, prawdopodobnie nie często wywożonem, nie przyczynia się ani do lepszego powietrza ani do wyrobienia sobie zdania o troskliwości dla gości. Co gorzej w pokojach, których ząb czasu nie mógł jeszcze zniszczyć, można narazić się na zwichnięcie nogi, gdyż załamują się deski podłogi a drzwi bez silnego zatrzaśnięcia (co nie przyczynia się do spokoju chorym) nie dają się zamknąć. Klatka schodowa i inne ubikacye ciasne i zbyt prymitywne nie odpowiadają warunkom sanitarnym. Brak w nich wody, podczas gdy piwnice niepotrzebnie w nią obfitują, zarażając nią i parterowe ubikacye.

Fakt załamywania się podłogi uważają tu za rzecz zwykłą, udzielając zdumiewających wyjaśnień: „drzewo butwieje w Krynicy już po kilku latach“. Smutne by to było dla Krynicy, gdyby się rzecz istotnie tak miała. Na szczęście jest inaczej, klimat tu zdrowy, powietrze suche i wilgoci w dobrych mieszkaniach nie ma, a drzewo dobre wytrzymuje długie lata, tylko trzeba więcej dozoru. Zupełnie wiarygodne i kompetentne usta podały mi powód tego gnicia podłogi już po trzech latach. W piwnicach konserwuje się miesiącami woda, podczas gdy okien w pokojach dla przewietrzenia się nie otwiera i dopiero wypompowuje się ją, gdy goście kąpielowi mają zająć mieszkania; naturalnie więc, że para wyszła z piwnicy spowodowała zbutwienie podłogi. Dla usunięcia złego dzisiaj trzeba już dać nowe, ale i pomyśleć równocześnie o tem, że kilkaset rurek choćby drenarskich, wystarczy zupełnie do stałego usunięcia wody z piwnic i to tańszym kosztem, aniżeli pompowanie.

Budynki łazienek mineralnych i borowinowych już z wejrzenia nieprzyjemne, nisko położone w woniejącej niemile części Krynicy, zupełnie nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom i w kąpielach po za Galicyą byłyby dawno już zburzone; tymczasem rząd na parterowej ruderze borowinowej zamierza stawiać piętro, na które będą musieli drapać się chorzy. Będzie to tak odpowiednie i praktyczne, jak obecne ogrzewanie budynku, prowadzone górą rurami, które przechodzącym dostarczają tuszu bezpłatnego.

Miejmy jednak nadzieję, że między ludźmi zajmującymi u nas wpływowe stanowisko, znajdzie się dosyć amatorów uzdrowisk krajowych, którzy zaopiekują się Krynicą i niedopuszczą do takiego systemu robienia oszczędności na chorych przez rząd, który jest sprzecznym nawet z jego własnym interesem a dotkliwą przynosi ujmę kuracyuszom. Jeżeli już koniecznie te szpetne budynki mają zostać, niech je przeznaczy rząd na łazienki trzeciej klasy, dla drugiej zaś i pierwszej klasy postawi nowe, a wtedy publiczność będzie zadowoloną i dla rządu dochód się zwiększy przez wzrost frekfencyi kuracyuszów, wyjeżdżających dzisiaj dla wygody zagranicę.

Ludzi już tu sporo i gdyby trochę tylko wkładów poczyniono — niktby z Polaków nigdy nie myślał ani o Elster, ani o Franzesbadzie a Krynica rozwijałaby się niepomiernie — czego sobie i rząd, jako zawiadowca, i my wszyscy szczerze życzyć powinnibyśmy.

Stefan Nanowski

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 Lipca.

Przeniesienie. Wyższy sąd kraj. w Krakowie przeniósł kancelistę sądowego Kazimierza Panczakiewicza z Nowego Sącza do Tarnowa.

Nad budową kolei Lwow-Winniki-Brzeżany-Podhajce obradowała komisya, wybrana przez radę m. Lwowa, i uchwaliła oświadczyć się za trasą, okalającą miasto Lwów. Dalej uchwaliła dać gwarancyę 4 proc. dochodu od 400.000 koron i wpłacić na studya przedwstępne 2.000 koron. Ponieważ konsorcyum ma już od rządu zagwarantowany 4 proc. dochod od kapitału 10 milionów koron — więc jest nadzieja, że łącznie z gwarancyą miasta i ofiarnością prywatną, zbierze się pełna kwota, potrzebna na budowę tej kolei. Sprawa ta omówioną ma być na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej.

Chrzest. W Gumniskach w kaplicy pałacowej udzielił w piątek ks. biskup Wałęga chrztu św. synowi księstwa Eustachych Sanguszków który otrzymał imiona: Roman, Władysław, Stanisław, Antoni. Rodzicami chrzestnymi byli stryj nowochrzczeńca Roman ks. Lubartowicz Sanguszko i Jadwiga z Potockich hr. Konstantowa Branicka.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszów Banku kredytowego w likwidacyi, celem wyboru likwidatorów w miejsce ustępujących, odbędzie się dnia 16 sierpnia br. w lokalu filji Banku dla handlu i przemysłu przy ul. Jagiellońskiej.

Plotki. *Deutsches Volksblatt* uczynił różne nieuzasadnione zarzuty obecnemu zarządowi gal. Kasy oszczędności, a między tymi, że eskontuje weksle bez dostatecznej gwarancyi, w szczególności zaś weksle namiestnika Leona hr. Pinińskiego na sumę około 160.000 koron, które zdaniem tego organu można uważać za stracone, — bo namiestnik nie posiada majątku!

Deutsches Volksblatt przyniósł już we wczorajszym numerze sprostowanie a dzisiejszy *Dziennik polski* z własnej inicyatywy zamieszcza następujące wyjaśnienie: „Wiadomo każdemu w Galicyi, że namiestnik hr. Piniński wraz z bratem hr. Stanisławem, posiada piękny, w najlepszej glebie i doskonale administrowany majątek Grzymałów, obejmujący około 6.000 morgów ziemi bardzo urodzajnej, a prócz tego liczne większe i mniejsze przedsiębiorstwa rolniczo-przemysłowe, a w rzędzie tych główne miejsce zajmuje młyn parowy — założony kosztem około miliona koron, a będący własnością namiestnika i brata jego Stanisława. Przedsiębiorstwo ogromne i dla całej okolicy pożyteczne, nietylko nie przynosi żadnych strat, lecz przeciwnie przysparza stały, odpowiedni dochód. Młyn ten, miele rocznie 100.000 centnarów metrycznych zboża (pszenicy i żyta), a wartość produktów surowych, które się rok rocznie kupuje wynosi około 1,500.000 koron. Kapitał obrotowy, wyłącznie przywiązany do młyna tego, wynosi około 100.000 k.

„Każdy jednak, choć cokolwiek obznajomiony z prowadzeniem tego rodzaju przedsiębiorstwa rozumie, że obrotowy ten kapitał całkowicie wystarczyć nie może i że przedsiębiorstwo tych rozmiarów co młyn grzymałowski, musi częstokroć, jak każde inne zresztą, korzystać z kredytu, a to z dwóch głównych powodów:

1. Młyn kupuje zboże wyłącznie za gotówkę, sprzedaje zaś mąkę w znacznej części na kredyt;

2. Ażeby być niezbyt zależnym od konjunktur targowych — a niezależność ta jest przecież jednym z głównych warunków powodzenia i rozwoju przedsiębiorstwa — młyn musi posiadać i to niekiedy znaczne zapasy zboża; z drugiej zaś strony ma często także wielkie zapasy mąki, która nie zawsze łatwo odchodzi.

„To są główne, a chyba zupełnie jasne powody, dla których nawet tak pomyślnie zresztą rozwijające się przedsiębiorstwo, jak młyn grzymałowski i posiadające swój własny kapitał obrotowy korzystać musi z kredytu w takich instytucyach krajowych, jak kasy oszczędności we Lwowie, Krakowie i Tarnopolu, oraz Bank hipoteczny. Suma tych weksli, eskontowanych przez właścicieli młyna grzymałowskiego, dochodzi normalnie do 400.000 koron, a ma najzupełniejsze w każdej chwili pokrycie w aktywach przedsiębiorstwa. Co więcej, niezależnie od tych wątpliwych aktywów, hr. Pinińscy ręczą za długi przedsiębiorstwa całym swym majątkiem osobistym, który—jak to powszechnie wiadomo i jak na wstępie zaznaczyliśmy — obejmuje role nadzwyczaj urodzajnej okolicy i lasy w dobrym stanie.

W końcu dodaje *Dziennik polski*: Skądże ten alarm, podniesiony przez *Deut. Volksblatt*, któremu tak skwapliwie zawtórował krakowski organ partyi socyalno-demokratycznej? Powodów odgadnąć nie trudno, a dla znających stosunki miejscowe nietrudno też odkryć źródło, skąd płyną tego rodzaju informacye, usiłujące zaszkodzić lwowskiej kasie oszczędności.

Fizyognomia Lwowa jest już w całej pełni letnią. Po sejmie opróżnił się Lwów silnie, a w sobotę i niedzielę po skończeniu szkół do reszty. Wczoraj można było wyludnienie się Lwowa zauważyć przed południem w kościołach, a popołudniu na ulicach miasta i we wszystkich podmiejskich miejscowościach spacerowych. Ci tylko nie wyjechali hen z dala od miasta, celem trwalszego zaczerpnięcia świeżego powietrza, którym brakło urlopu i pieniędzy lub choćby jednej z tych rzeczy.

Demonstracye robotnicze we Lwowie znowu dziś się powtórzyły. Już wczesnym rankiem gromady robotników bez zajęcia zebrały się na placu Bernardyńskim, przed miejskiem biurem pracy, domagając się zajęcia. Biuro jednak nie miało robót do rozdania. Rzesza robotników tymczasem rosła, a około południa było już blisko 500 osób zebranych. Znalazł się także i przywódca socyalistów p. Mokłowski i zaraz zatelegrafował do prezydenta ministrow, czy rząd myśli dostarczyć pracy. Na ten telegram naturalnie odpowiedzi nie było, ale natomiast dyrekcya kolei zawiadomiła, że od jutra 100 robotników znajdzie znajdzie pracę na dworcu głównym a 200 robotników przy budowie drugiego toru w Basiówce. Nadto od środy znajdzie kilkaset robotników zajęcie przy robotach regulacyjnych w Rohatyńskiem, a z początkiem przyszłego tygodnia tysiąc robotników przy budowie kolei Lwów-Winniki. Robotnicy dowiedziawszy się o tem, nie zadowolili się tą odpowiedzią, lecz głośnemi okrzykami: nam się dziś jeść chce — poczęli demonstrować. Jednego z robotników aresztowano. Około godz. 2 uspokoiło się.

Samobójstwo. We Lwowie w Lesie Pohulanka odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody człowiek, najwyżej 20 lat liczący. Żył jeszcze, gdy spostrzegły go dziewczęta, spieszące z Pasiek łyczakowskich, lecz zanim przywołać można było pomoc lekarską, umarł. Przy samobójcy nie znaleziono żadnych papierów, wskazujących na jego nazwisko. Znaleziono przy nim tylko bilet kolejowy III kl. z Czerkas do Lwowa z datą 3 lipca.

Samobójca, który w sobotę w lasku na Pohulance odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru nazywa się Salomon, był on prywatystą niemieckiego gimnazyum, sierotą po gr.-kat. proboszczu. Zła nota przy maturze spowodowała go do samobójstwa. Rewolwer, którym pozbawił się życia Salomon, a którego nie można było w sobotę odnaleźć, zakwestyonowała policya u Józefa Brożka dozorcy domu przy ulicy Sykstuskiej l. 16. Tłumaczył się on, że w sobotę wyszedłszy na grzyby, znalazł rewolwer w lesie, przeczy jakoby słyszał strzał lub wiedział, że rewolwer porzucił samobójca. W rewolwerze znaleziono 6 nabojów, w tem 4 wystrzelone. Brożka aresztowano.

Tajemniczy pierścień. Pan M. złożył dziś na policyi pierścień złoty z szafirem i dwoma brylantami, w którego posiadanie w dość oryginalny przyszedł sposób. Oto, gdy jego sługa trzepał futro, pierścień ten wypadł z kieszeni futra. Skąd się tam wziął i czyj to pierścień, pan M. nie ma pojęcia; wie tylko tyle, że klejnot ten nie jest i nie był nigdy jego własnością.

Wycieczkę do Jaremcza urządziło w niedzielę stow. funkcyonaryuszy kolejowych. Rano o godz. 6. wyruszyło prócz kolejarzy przeszło 700 osób pociągiem nadzwyczajnym, prowadzonym przez dwie lokomotywy. Zabawę uprzyjemniała wyborna kapela, którą dyrygował kapelmistrz p. F. Konopasek. Grała szereg marszów i ulubionych utworów — niestrudzenie na każdej stacyi. Dźwięki kapeli ściągały na dworce tłumy ciekawych, szczególniej w karpackich okolicach górzystych, gdzie ludność nienawykła do tego rodzaju niespodzianek.

Jaremcze na przyjęcie gości ze stolicy było pięknie dekorowane. Wycieczkowcy podzielili się na grupy i zwiedzali okolice urocze i malownicze, jakich mało w naszym kraju. Wieczorem tańczono ochoczo przy dźwiękach kapeli wojskowej.

Podczas powrotu miało miejsce bardzo niemiłe dla członków zajście. Jeden z dobrze podochoconych funkcyonaryuszy a przytem kierownik komitetu wycieczkowego nazwiskiem Maruszyn, ubrany po cywilnemu chciał dostać się do jednego z przedziałów drugiej klasy dla odbycia kontroli biletów. Ponieważ zachowywał się nietaktownie, nie chciano go wpuścić do środka, on nie namyślając wybił szybę i otworzył sobie. Zwrócił się potem do dr. Daissenberga żądając biletu; ten odpowiedział, że odda bilet tylko konduktorowi. Maruszyn rzucił się wtedy wśród steku słów karczemnych na dr. D. i jego żonę i znieważył oboje czynnie. Wtedy wszyscy obecni wpadli na awanturnika i poturbowawszy go, wyrzucili z wagonu. Pani D. zemdlała, inne panie poczęły krzyczeć z przerażenia, a jedna z nich, będąca w stanie odmiennym, dostała spazmów. Maruszyn łżył potem naczelnika stacyi, wreszcie oddano go władzom, sprawa skończy się przed kratkami sądowemi.

Uczestnicy wycieczki powrócili do Lwowa dziś dopiero o g. 6 rano.

Technicy w Karpatach. Liczne grono słuchaczów politechniki z profesorami pp. Sewerynem Widtem i dr. Wacławem Laska na czele urządzili w niedzielę rano wycieczkę do Jaremcza i Mikuliczyna. Jechali oni tym samym pociągiem, który wiózł wycieczkowców kolejowych do Jaremcza. Przy dźwiękach muzyki i obfitym bufecie wesoło było naszym technikom. W ich gronie znachodziło się kilku dobrych śpiewaków Rusinów i innych członków chóru technickiego; uprzyjemniała więc sobie młodzież czas długiej podróży pośród pól, łąk i lasów podkarpackich śpiewem polskich i ruskich pieśni narodowych i i miłosnych. Wśród drużyny technickiej panował serdeczny, prawdziwie braterski nastrój, który podtrzymywali sympatyą młodzieży cieszący się dwaj wspomniani profesorowie.

Po spożyciu śniadania w restauracyi zdrojowej w Jaremczu udano się koleją do sąsiedniego Mikuliczyna. Droga prowadziła popod dwa wielkie tunele, wśród wyniosłych urwistych, wybrzeży Prutu, przy których wznoszą się pyszne szczyty Karpat, ciemnym pokrytych borem. Po obiedzie odbył się komers, w czasie którego wzniesiono szereg podniosłych toastów, których myślą przewodnią była ścisła, serdeczna łączność, jaka istnieje, i da Bóg, trwać będzie między młodzieżą a ich przewodnikami. Szczerą, niewymuszoną owacyę urządzono prof. Lasce, który przez jeden rok pobytu wśród techników podbił sobie zupełnie ich serca. Po toaście wzniesionym na czele jego zebrani zaśpiewali po czesku: „Kde domov mój“, co samego profesora i jego rodzinę do łez poruszyło. Przed opuszczeniem Mikuliczyna i później w czasie powrotu jeden z techników dokonał kilku udatnych zdjęć fotograficznych.

Jedenastokilometrową drogę powrotną do Jaremcza odbyto wśród śpiewu pieśni i wesołej pogawędki; humor prawdziwie młodzieńczy palił się na ustach dziarskich naszych techników. Nie obeszło się w drodze i bez deszczu, który zmusił wycieczkowiczów do schronienia się na czas niedługi do górskiej koleby. Niebo się wkrótce wypogodziło, a po fioletowej powłoce szczytów karpackich snuły się śnieżno-białe mgły. Trudy podróży nagradzała przyroda, odsłaniając przed oczyma młodzieży krasy swe i dziwy niepospolite, jakie widzieć można jedynie w Szwajcaryi. Z pośród drzew wyniosłych sterczały dzikie, czarne olbrzymie skały, pośród których huczały wodospady. Nadzwyczaj malowniczo wyglądały urwiska Bendo, nad rwącym Prutem, mknącym rączo wśród skalistych przepaści. Dokoła dumne szczyty Chomiaku, Czernohory (Howerla) i Sinohory, a nad wszystkimi wznosił się majestatyczny Pop Iwan. Do osobliwości tej okolicy należą: Skała Krattera i Dobosza, i grota tegoż nazwiska, którą się zwiedza przy blasku pochodni; dalej most na Prucie i wiadukt olbrzymi, posiadający największą ze wszystkich w Europie rozpiętość.

Po posileniu się w Jaremczu udano się na dworzec, pociąg ruszył do Lwowa przed północą, wśród blasku ogni sztucznych. Wycieczka ta pozostawiła jej uczestnikom miłe na długo niezapomniane wspomnienie.

Fałszywe dziesiątki jak kursowały tak też kursują w Drohobyczu i okolicy, a ofiarą oszustów padają ludzie ciężkiej pracy, robotnicy i włościanie.

Z Rymanowa. Trzecia lista gości kąpielowych, przybyłych do Rymanowa, wykazuje osób 1202.

Wiec chłopski. W Białej odbyło się w niedzielę zgromadzenie chłopow, na którem zjawili się posłowie Kubik, Fijak i Stapiński.

Kubik usprawiedliwiał swoje wystąpienie z klubu stojałowczyków. Mówił, iż wystąpił z klubu stojałowczyków dlatego, ponieważ Stojałowski zdradzał lud i zaprzedawał, wprowadzając posłów z jednego klubu do drugiego. Prawdopodobnie robił to za pieniądze. Robił on interesa z rozmaitymi posłami i to interesa pieniężne. Następnie zabrał głos p. Fijak w obronie ks. Stojałowskiego, mówiąc, że klub stojałowczyków walczył o 9-godzinny czas pracy, gdyby stojałowczacy byli pierwej w Kole polskiem, możeby się wówczas było udało wyrobić 8-godzinny czas pracy. Także nowela należytościowa jest zasługą stojałowczyków. Mowcy przerywano ciągle, tak, że nie mógł mowy dokończyć. Następnie przemawiali pp. Stapiński i Gross z Białej. Ostatni bardzo gwałtownie atakował p. Fijaka, Stojałowskiego i stojałowczyków wogóle. Pewien dziennikarz z Białej bronił Stojałowskiego i zarzucił Kubikowi, że się podczas posłowania wzbogacił, gdyż teraz nosi złoty zegarek ze złotym łańcuszkiem. Kubik stanowczo zaprotestował przeciw temu zarzutowi i ku ogólnej wesołości, na potwierdzenie swoich słów wyjął z kieszeni zegarek i prosił o stwierdzenie, że to jest zwykły miedziany zegarek. Zgromadzenie skończono wyrażeniem zaufania Kubikowi i nieufności dla ks. Stojałowskiego i posłów, którzy wstąpili do Koła polskiego.

Zjazd pedagogiczny w Przemyślu. Z Przemyśla telegrafują pod d. 15 bm.: XXXV walny zjazd członków Tow. pedagogicznego rozpoczął się 15 b. m. o 9 rano. Uczestnicy zjazdu zebrali się w kościele katedralnym łacińskim i w cerkwi na nabożeństwo. Mszę w katedrze łać. odprawił prałat ks. Federkiewicz, w cerkwi kanonik ks. Mryc. Z kościołów udano się do gmachu „Sokoła“, przystrojonego w zieleń i barwne flagi. O g. 10 otworzył zjazd dr. Małachowski, powołując na sekretarzy pp. Kotulę (Krosno) i Saloniego (Cieszanow). Imieniem miasta witał nauczycielstwo dr. Tarnawski, imieniem „Sokoła“ p. Kusiba, imieniem miejscowego nauczycielstwa ispektor p. Relinger. Uczestników przeszło 300. Prezes dr. Małachowski streścił działalność Tow. w roku ubiegłym i genezę wniosku postawionego w sejmie o polepszenie bytu nauczycielstwa. Do porządku dziennego przystąpiono o godz. 11.

Ks. Jan Łękawski probosz w Podłużu pod Stanisławowem obchodził dnia 7 b. m. dziewięćdziesiątą rocznicę swych urodzin a sześćdziesiątą czwartą rocznicę swego kapłaństwa. Ks. Łękawski jest już pięćdziesiąt pięć lat proboszczem we wsi Podłużu.

Na żniwa. Przeszło tysiąc robotników z powiatów stanisławowskiego, bohorodczańskiego i kałuskiego wyjechało onegdaj ze Stanisławowa dwoma pociągami nadzwyczajnymi, na żniwa w okolice Buczacza i Żuczki.

Piorun. W piątek około godz. 3 popołudniu przeciągała gwałtowna burza nad Berlinem. Jeden piorun uderzył w słup kolei, elektrycznej przed znaną ajencyą telegraficzną Wolffa. Słup stanął w ogniu a piorun wpadł w ziemię po piorunochronie sąsiedniej kamienicy. W ajencyi Wolffa elektryczne przewody zostały gwałtownie zerwane, a w całym biurze dało się uczuć silne wstrząśnienie.

Niemcy w sejmie dolno-austryackim bawią się między sobą, jak swego czasu w wiedeńskiej radzie państwa. Jako próbkę podajemy jeden epizod z piątkowego posiedzenia tego sejmu.

Dr. Lueger polemizował z nowo wybranym posłem socyalistą Adlerem i tak mówił: Adler oświadczył, że w tym dniu, kiedy go antysemici pochwalą, on sobie sznur kupi. To jest rzecz bardzo ponętna; ja gdybym był przekonany, że Adler rzeczywiście się powiesi, natychmiastbym mu wyraził nieograniczoną pochwałę. Ale syn niemieckiego boga „Wodana“ Schönerer raz także coś podobnego obiecał, ale dotychczas jeszcze się nie powiesił. Adler gniewa się na mnie dlatego, że nazywam jego i socyalistów ck. socyalistami. Ja tego nie wymyśliłem, nazwa ta pochodzi od prezydenta ministrów hr. Thuna; on tak nazywa socyalistów i tak się też z nimi obchodził, przecież znaną to jest rzeczą, że socyaliści zawierają formalne układy z ck. policyą, jeżeli mają urządzić jakąś demonstracyę albo pochód, a tak np. umowa socyalistów z policyą co do demonstracyi w dniu 13 marca na grobie dla poległych w r. 1848. Wtedy ułożyli się socyaliści z policyą, że nie będą krzyczeć nic przeciw ministrom pozwolono im natomiast krzyczeć „pfui Lueger“ — wszak Adler starał się o to, aby zostać ck. inspektorem przemysłowym?

W dalszym ciągu mowy Luegera powstała ogromna wrzawa, a to z powodu, że *Deutsche Ztg.* nazwała Adlera zastępcą ulicy Navara-Gasse (jest to ulica, na której jest wiele domów nierządu).

Lueger: Wcale niedwuznaczne kobiety agitowały we fiakrach i udawały się do wyborców, pragnąc ich pozyskać dla Adlera.

Adler (krzycząc): To jest nieprawda!

Gössman: Są to kobiety stojące pod kontrolą policyi.

Adler: Ja chcę odpowiedzi od Luegera, nie zaś od pana.

Lueger: Mówimy, że kobiety ze znanych domów z Navara-Gasse agitują za panem, zresztą, co pan właściwie znajdujesz obrażającego jeżeli się mówi — Navara-Gasse.

Adler: Że pan się w ten sposób cofasz, jest zarówno i tchórzliwem i głupiem.

Gössman: To jest prawda. Takie kobiety za panem właśnie agitowały!

Adler: Pan kłamie!

Lueger: Najlepiej byłoby zamknąć dyskusyę o tym nowym sposobie agitowania przy wyborach. Panie Adler, pan nie potrzebujesz się starać o patent na ten wynalazek, albowiem nikt pana nie będzie naśladował.

Adler: To jest bezczelność!

Następnie zgłosił się do głosu Adler dla faktycznego sprostowania; nazywa on twierdzenia Luegera kłamstwami i dziwi się, że Lueger ma odwagę powtarzać takie kłamstwa i że się nie wstydzi.

Schneider: Cicho żydzie! Niech żyje Hilsner!

Noske (krzyczy): Panie marszałku, poszlij pan już raz tego Schneidra na oddział alkoholików.

Gössman: Oświadczam, że były to kobiety, o których mówią...

Adler: Proszę to udowodnić!

Gössman: Powiedzieli mi to ludzie, którzy je znają. (Wesołość).

Adler: A więc pan jesteś fachowcem, no teraz już będę wiedział, z jakiemi sprawami należy się do pana zwracać.

Schneider: Ja przyrzekłem, że skoro w tej izbie zacznie mówić żyd, będę krzyczał: Niech żyje Hilsner! a ponieważ nie byłem, jak Adler zaczął mówić, więc musiałem później krzyknąć.

Strejk. Z Pittsburga telegrafują pod d. 15 bm. Prezes ogólnego związku robotników, zatrudnionych w fabrykach stali zarządził, aby robotnicy zastanowili w trzech dalszych towarzystwach pracę. Strejkuje 70.000 robotników.

*

W szkole

— Waciu, możesz mi wymienić jaką własność wody?

— Jak się w niej umyć, to czernieje.

Ze stowarzyszeń.

Z Tow. politechnicznego. We środę dnia 17 bm. odbędzie się wycieczka członków fabryki tytoniu w Winnikach. Wyjazd nastąpi fiakrami z placu Chorążczyzny o godzinie pół do 3 popołudniu. Powrót wieczorem.

W obrębie gal. kraj. Dyrekcyi skarbu są do obsadzenia dwie posady asystentów technicznej kontroli skarbowej. Bliższe warunki w dziale ogłoszeń.

MAŁY FEJLETON.

Z chwili.

Mały buduarek niebieski Meble już w pokrowcach, portyery zdjęte, graciki schowane.

Dwie panie w jasnych toaletach wiodą żywą rozmowę:

— A zatem wyjeżdżasz do Kaltenleutgeben — mówi gospodyni domu.

— Tak, potrzebuje koniecznie hydropatyi odpowiada ładna blondynka o smętnem spojrzeniu. — A ty?

— Ja w przyszłym tygodniu jadę nad morze, do Kołobrzega. Spotka się tam cała nasza „paczka“. Co mi tam „hakatyzm“, wiem przynajmniej, że znajdę wygody i towarzystwo. A lekarz zalecił mi jak najwięcej rozrywek.

— Wiesz, ja czuję się coraz gorzej — powiada blondynka. — Siedzę nieraz godzinami całemi bez ruchu, bez myśli, nie mogę się zdobyc na żaden czyn. Sama myśl, że trzeba uporządkować mieszkanie przed wyjazdem, doprowadza mnie do rozpaczy.

— Bo też po co się tem męczyć. Ja sprowadziłam tapicera. Zrobił to lepiej od służby, a że kosztowało, to mniejsza — powiada gospodyni domu.

— Wiesz, dobra myśl. Gdyby tylko znaleść letni pobyt dla dzieci, bo zabrać ich nie mogę zdenerwowałam się do reszty. Lekarz powiada że to neurastenia, że potrzeba spokoju, zmiany otoczenia.

— A mnie rozrywek, koniecznie rozrywek. Jak jestem w domu — albo płaczę, albo się nudzę. Nawet czytać mi się nie chce. Wyobraź sobie, Feliks mówi, że to lenistwo. Jak ci mężczyźni nie rozumieją stanów duszy.

— O! to prawda: wierzą tylko w rzeczy konkretne, w smutki z powodem oczywistym, a przecież najgorszy jest smutek bez podstawy, smutek dla samego smutku; nad takim zapanować niepodobna, bo to objaw chorobliwy.

Pomimo „smętnych dusz“ obie panie wyglądają zdrowo i ładnie, mają blask w oczach, dobrze zaokrąglone kształty.

Gospodyni domu jest żoną wziętego adwokata, ma dwoje dzieci, któremi zajmuje się bona, czworo służby, siedm pokojów, parę koni, a w dodatku — męża zakochanego, który, na swoje nieszczęście, odgaduje jej myśli, uprzedza życzenia.

Smętna blondynka opływa także we wszystko; do niedawna zajmowała się dziećmi, była dobrą żoną, ale kiedyś, skutkiem żołądkowego rozstroju, wezwała młodego doktora i ten odkrył w niej neurastenię. Odtąd zaczęła upatrywać w sobie rozmaite objawy chorobliwe, mąż raził ją niezmiennie dobrym humorem, który zaczęła uważać za objaw duszy poziomej, płaskiej, w swojej duszy natomiast odkrywała coraz większe głębie, pogłębiane jeszcze lekturą odpowiednią. Hodowała w sobie *la désespérance de vivre*, jak rzadką roślinę i wreszcie doprowadziła się istotnie do choroby nerwowej, nieuleczalnej o tyle, że pacyentka wyleczyć się z niej nie chce, uważając ją za objaw duszy wzniosłej, gardzącej ochotą do życia.

Sztuki piękne.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

We wtorek „Romantyczni“ Rostanda i „Wujaszek Alfonsa“.

We środę „Pan Jowialski“ Fredry.

We czwartek „Mężowie Leontyny“ Alfreda Capus.

W sobotę po raz pierwszy „Bogaty wujaszek“ (Onkel Toni) komedya w 4 aktach Karola Karlweisa.

Repertoar teatru ruskiego.

We wtorek 16 bm. „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zellera. Piąty gościnny występ p. Orzelskiego.

W trzecim akcie odśpiewa p. Orzelski wkładkę.

* **Z teatru.** Firma Jerzego Feydeau stanowiła dla naszej publiczności niemałą widocznie attrakcyę, skoro na sobotniej premierze teatr był prawie szczelnie zapełniony. Grano krotochwilę pt. „Monsieur chasse“ przełożoną na „Ładne polowanie“.

Farsa ta ma wszystkie właściwości tego rodzaju utworów, odźwierciadlających wiernie, a może zanadto plastycznie współczesne życie paryskie, mianowicie rozluźnione stosunki małżeńskie. Mąż oszukuje żonę, mianowicie zamiast na polowanie udaje się na wizyty, z któremi się tai przed żoną; ta dowiedziawszy się o wszystkiem, by zrobić na złość mężowi... idzie za jego przykładem; następują najrozmaitsze *qui pro quo*, jak spotkanie małżonków w *maison garni*, kolacye z rakami i szampanem przy przyćmionem świetle i tp.

Przyzwyczajono już nas do przedstawiania w sezonie ogórkowym tego rodzaju widowisk, na które żadną miarą nie można prowadzić panienek, a szczęście, że studenci odjechali już na wakacye.

Wykonawców krotochwili nagradzano częstymi brawami; najwięcej ich zebrał p. Feldman (Duchatel), dalej p. Stachowicz (Leontyna), pp: Fiszer, Ostrębowa, Kliszewski, Antoniewski, Rybicka i Stanisławski, który wybornie odtworzył dantysa, żyjącego z dnia na dzień. Godną zaznaczenia też jest wspaniała wystawa.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Dziewiąty zjazd chirurgów polskich rozpoczął się w poniedziałek o 9 rano. Uczestników oprócz gości, jest około 50. Przybyli lekarze z Warszawy, Królestwa, Lwowa i wogóle z Galicyi. Z Warszawy przybył dr. Oderfeld, z Kielc Czaplicki, z Drohobycza Kozłowski, z Husiatyna Sołtysik, z Gorlic Krasuski, ze Złoczowa Jarosz i w. i. Uczestnicy zwiedzali na klinice chirurgicznej nowy zakład aortopedyczny. Rzeczone obrady rozpoczęły się we wielkiej sali wykładowej. Otworzył je stały prezes zjazdów dr. Rydygier przemówieniem wskazując na ten liczny udział w zjeździe, zaznaczył, że to najlepszy dowód, iż zjazdy podobne mają racyę bytu, żyją i rozwijają się i przynoszą korzyść i pożytek nauce polskiej i nauce w ogólności. Wskazując z naciskiem na liczny udział chirurgów z kraju, podniósł to jako objaw bardzo pożądany, który przyczyni się do uprawiania chirurgii. Zakończył wspomnieniem żałobnem o zmarłym niedawno w Poznaniu drze Drobniku. Wiceprezesami zjazdu obrano dra Kadera z Krakowa, dra Wehra ze Lwowa i Oberfelda z Warszawy; sekretarzem zjazdu Kozłowskiego z Drohobycza sekretarzem dorocznym Bossowskiego z Krakowa, skarbnikiem Trzebickiego. Pierwszy wykład z demonstracyami wygłosił dr. Kuczera p. t. „Dzisiejszy stan nauki o przyczynach raka“. Dalsze wykłady wygłoszą dziś i jutro pp. drowie Kader, Ziembicki, Ślęk, Ruff, Hermann, Trzebicki, Wehr, Ry-

dygier, Schramm, Bohdanik, Oberfeld, Kryński, Bossowski i Erger. Koniec zjazdu jutro.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Rozprawa przeciw b. akademikom, oskarżonym o należenie do tajnego związku, została w sobotę odroczoną, aby przesłuchać komisyjnie studenta Bolewskiego z Krakowa i Miłkowskiego (T. T. Jeża) z Zurychu.

— Z rozmaitych miejscowości w Księstwie donoszą, że księży proboszczów Polaków szpiegują czy i o ile w kościołach zajmmują się udzielaniem nauki religii dzieciom polskim.

— Przeciw *Wielkopolaninowi* wytoczyła prokuratorya proces o obrazę majestatu.

— Rezerwista Michał Powała z Orchowa, który odbywa ćwiczenia wojskowe w Gnieźnie skazany został na 3 dni aresztu za to, że w książce do nabożeństwa miał obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej z podpisem „Boże zbaw Polskę“.

Telegramy i telefonematy.

Cesarz w Solnogrodzie.

Solnogród 15 lipca. Cesarz w towarzystwie arcyksięstwa Franciszka Salvatora i Maryi Waleryi oraz ich dzieci przybył tu wczoraj o godzinie 7 wieczorem na uroczystość odsłonięcia pomnika śp. cesarzowej Elżbiety. Na dworcu kolejowym powitali monarchę arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Eugeniusz i Józef Ferdynand, dalej naczelnicy władz i tłumy doborowej publiczności. W chwili, gdy pociąg dworski zajeżdżał na peron odezwały się pełne zapału okrzyki powitalne, a muzyka kompanii honorowej zaintonowała hymn ludowy. Na przemówienie hołdownicze burmistrza odpowiedział cesarz jak najłaskawiej, dziękując za słowa podyktowane dynastycznemi i patryotycznemi uczuciami. Monarcha powiedział, że nader serdecznie skorzystał ze sposobności, aby znowu zabawić dni kilka w tym wspaniałym kraju i w tem starożytnem pięknem mieście. Cieszy się, patrząc na to, co wytworzyła miłość ojczyzny i zmysł obywatelski mieszkańców. Cieszy się z całego serca, iż może znowu zetknąć się ze swoimi Salzburczykami, którzy dzięki tylekroć wypróbowanej swojej wierności są tak blizcy jego sercu. To też mogą być oni zawsze pewni ojcowskiej miłości monarchy.

Następnie powitał monarchę marszałek krajowy, poczem cesarz odbył wśród dźwięku dzwonów, huku dział i nieprzerwanych entuzyastycznych okrzyków tłumnie zebranej ludności wjazd do miasta. Na ulicach prowadzących do rezydencyi cesarskiej tworzyły szpaler stowarzyszenia weteranów i strzelców z całego kraju, stowarzyszenia robotnicze, cechy z chorągwiami i młodzież szkolna powiewała czarno-żółtemi chorągwiami. Przed rezydencyą cesarz wysiadł z powozu, przeszedł przed frontem zebranego korpusu oficerskiego, przyjął łaskawie powitanie ze strony miejscowego księcia arcybiskupa, powitał zebranych we wspaniale udekorowanej loży członków domu cesarskiego, wśród których znajdowali się także ks. Leopold bawarski i jego małżonka Gizela, poczem udał się do swoich apartamentów.

Wieczorem odbył się wspaniały korowód z pochodniami, połączony z serenadą, a to przy udziale blisko trzech tysięcy osób. Cały plac przed rezydencyą cesarską był wspaniale oświetlony. Cesarz i członkowie domu cesarskiego przysłuchiwali się z okien rezydencyi z zajęciem serenadzie. Chór odśpiewał między innemi pieśń patryotyczną „Oesterreich mein Vaterland“. Po serenadzie zaintonowały muzyki wojskowe hymn ludowy, któremu wtórowały z zapałem tłumnie zebrane rzesze. Przebieg całej uroczystości hołdowniczej był niezwykle wspaniały i imponujący.

Solnogród 15 lipca. Przedpołudnie poświęcone było przyjęciom na zamku u cesarza. Monarcha przyjął najpierw deputacyę towarz. Czerwonego krzyża pod przewodnictwem arcyks. Ludwika Wiktora, następnie deputacyę komitetu budowy pomnika cesarzowej Elżbiety, prowadzoną również przez arcyks. Ludwika Wiktora. Następnie przyprowadził arcyks Eugeniusz deputacyę wojskową i deputacyę tow „Mozzarteum“, poczem przyjmował monarcha zastępców szlachty, dostojników dworu i państwa i zastępców kleru. Na przemówienie arcybiskupa Kacztalera, który zapewnił o niezachwianej miłości i wierności dla cesarza, odpowiedział monarcha krótko, dziękując. Z kolei przedstawiały się inne deputacye. Na przemowę burmistrza Solnogrodu p. Bergera, który podziękowawszy za przybycie monarchy do Solnogrodu, złożył zapewnienie niezachwianej wierności i lojalności dla państwa i monarchy, odpowiedział cesarz, że z wielką radością wysłuchał tych zapewnień i że chętnie przybył do Solnogrodu. Wspomniał następnie o skutecznej i bardzo pożytecznej działalności rady państwa podczas ubiegłej sesyi, wspomniał o uchwaleniu drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, wskutek czego miasto Solnogród także bardzo się podniesie, a dla przemysłu i handlu powstanie nowa era. W końcu powiedział monarcha, że zapewne uda się zarządowi miejskiemu z wszystkich korzyści stąd płynących w należyty sposób skorzystać i nadal utrzymać miasto Solnogród, ten jeden z najdroższych klejnotów korony, na dotychczasowej wyżynie.

Solnogród 15 lipca. Na przemówienie prezesa Izby handlowej solnogrodzkiej, który dziękował również cesarzowi za sankcyonowanie ustawy inwestycyjnej, oświadczył cesarz, że spodziewa się, iż nowy ten postęp na polu ekonomicznem przyczyni się także do podniesienia się i dalszego rozwoju miasta i kraju, przytem kraj może liczyć zawsze na poparcie rządu.

Po ukończeniu przyjęć o godzinie 11 przed południem udał się cesarz na odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety, znajdującego się na placu przed dworcem kolejowym. Na placu tym ustawiły się już tysiące publiczności Monarchę, który przybył w towarzystwie ks. Leopolda bawarskiego, powitano oklaskami. Na placu koło pomnika powitał cesarza przemową protektor komitetu budowy, arcyks. Ludwik Wiktor, wyrażając cesarzowi podziękowanie za przybycie i za poparcie tego patryotycznego czynu tutejszej ludności, która monumentem tym czci pamięć cesarzowej w tem miejscu, gdzie po raz pierwszy stanęła ona na ziemi austryackiej i skąd po raz ostatni ją opuściła.

Następnie przewodniczący komitetu budowy odczytał dokument, oddający miastu ten pomnik i polecający go jego opiece. Burmistrz Salcburga zwróciwszy się do monarchy, prosił go o odsłonięcie pomnika, oraz dziękował imieniem miasta komitetowi za ten wspaniały dar. Następnie przemówił cesarz.

Cesarz rzekł w te słowa: „Mysl wystawienia mojej spoczywającej w Bogu, niezapomnianej małżonce pomnika, na tem tak bogatem we wspomnienia miejscu, świadczy o pięknych uczuciach szerszych kół patryotycznych. Waszej wysokości do (do arcyksięcia) i wszystkim, co zasłużyli się około tego wspaniałego dzieła wyrażam moje najgłębsze podziękowanie. Z rozrzewnieniem, ale także z prawdziwem zadowoleniem spoglądam na ten wspaniały monument zmarłej cesarzowej, patrzącej na to śliczne miasto i jej dobrych mieszkańców. Przekonany, że pamięć zmarłej żyć będzie w jak najdłuższe lata, jak miłość ku niej, która łączy mię z mojemi przesławnemi narodami, proszę o odsłonięcie pomnika.“

Po odsłonięciu pomnika wzniósł burmistrz Beryer okrzyk na cześć cesarza. Kapela „Mozzarteum“ odegrała specyalnie ułożony na tę uroczystość hymn. Cesarz oglądał z kolei szczegółowo pomnik, nie mogąc ukryć swego wzruszenia. Następnie złożył ks. Leopold bawarski imieniem rejenta bawarskiego Luitpolda wspaniały wieniec u stóp pomnika.

Anglia i Transvaal.

Cradock 15 lipca. Powstaniec boerski, nazwiskiem Coetzee, oskarżony o mord i zdradę, został wczoraj rano ścięty.

Londyn 15 lipca. Kitchener zwrócił się do rządu z prośbą o wycofanie z południowej Afryki piechoty i wysłanie znacznej ilości artyleryi. Kitchener donosi, że w ostatnich dniach stoczono kilkanaście potyczek w koloniach Przylądka z Boerami, którzy podpalili wiele farm i gmachów. Bracia prezydenta Steina i wielu innych Boerów dostało się do niewoli angielskiej. Prezydent Stein uciekł. Jak słychać także Dewet miał się znajdować blisko miejsca walki, ale zdołał uciec. Z tak zwanego rządu stanu Oranii wszyscy z wyjątkiem Steina dostali się do niewoli.

W Chinach.

Pekin 15 lipca. Jenerał Gaselee wyjechał stąd wczoraj.

Różne.

Paryż 15 lipca. Z okazyi święta narodowego gmachy publiczne i prywatne były wczoraj wspaniale udekorowane. U stóp pomnika, przedstawiającego Strassburg, złożono liczne wieńce. Z rozkazu policyi usunięto wieniec socyalnej demokracyi z napisem „Ofiarom ojczyzny“. Na rewii wojskowej w Longchamps byli obecni prezydent Loubet, ministrowie i członkowie ciała dyplomatycznego. Przebieg rewii był wspaniały. Prezydent Loubet udekorował na polu rewii wśród owacyjnych okrzyków ludności sześciu generałów, poczem o godzinie 5 po południu powrócił do pałacu elizejskiego Żaden wypadek nie zamącił uroczystości.

Były poseł hr. Longeville, który przypatrywał się rewii wojskowej z loży dla dyplomatów, umarł nagle na udar sercowy.

Paryż 15 lipca. Mniej więcej 60 studentów niosąc tablice z napisami wypowiadającemi sympatye dla Boerów usiłowało wczoraj wywołać manifestacyę na rzecz Boerów. Policya skonfiskowała tablice i nie dopuściła do manifestacyi,

Neapol 15 lipca. W stanie ogólnym Crispi'ego nastąpiło polepszenie.

Euxinograd 15 lipca. Wielki książę Aleksander Michajłowicz zwiedził przedwczoraj port w Burgas, poczem był obecny na rewii wojskowej, a następnie wziął udział w śniadaniu, podczas którego książę Ferdynand wzniósł toast na cześć cara, a wielki książę odpowiedział życzeniem jak najpiękniejszej przyszłości dla miasta i portu Burgas. Przedwczoraj wieczorem odbył się obiad na pokładzie okrętu „Rościsław“. Wczoraj odjechał wielki książę do Kustendżiu.

Marsylia 15 lipca. Od zeszłego czwartku nie zaszedł wśród palaczy arabskich ani jeden wypadek dżumy, a od zeszłej środy ani jeden wypadek śmierci.

Warna 15 lipca. Na wczorajszym bankiecie w Burgas na pokładzie okrętu „Rościsław“ w. ks. Aleksander Michajłowicz dziękując za serdeczne przyjęcie, pił zdrowie księcia bułgarskiego. Wyraził najlepsze życzenia dla wolnej Bułgaryi, dla bułgarsko-rosyjskiego braterstwa broni i wspólności idei łączącej oba państwa prawosławne. W odpowiedzi książę Ferdynand dziękował carowi za przysłanie członka rodziny cesarskiej, który poznał stosunki Bułgaryi. Książę wskazał na wyswobodzenie Bułgaryi przez Rosyę która wystawiła sobie przez to pomnik u narodu bułgarskiego. Rosya wywiera także silny wpływ wychowawczy na bułgarski naród i armię. Wieczorem w. książę wyjechał do Küstendże.

Paryż 15 lipca. W ciągu wczorajszego dnia aresztowano 14 osób. Po południu z okna przy rue de Dyat wystrzelił nieznajomy człowiek z rewolwero, przyczem pewna kobieta otrzymała ciężką ranę. Zresztą upłynął dzień wczorajszy spokojnie. Wieczorem panował w mieście ogromny ruch. ulice były przepełnione. Miasto było iluminowane.

Waszyngton 15 lipca. W zachodniej i południowej stronie kraju upały trwają dalej. W kilku szczególniej okręgach panuje straszna posucha.

Petersburg 15 lipca. „Now. Wremia“ donosi, że ministerstwo komunikacyi celem polepszenia bytu służby kolejowej zamierza wprowadzić dodatki, nie przewyższające dwóch trzecich części, oraz zapewnienia im pomocy lekarskiej i pomocy w wychowaniu dzieci.

Petersburg 15 lipca. Wczoraj 14 lipca, jako w dzień święta narodowego francuskiego odbyło się na wyspie wasilewskiej otwarcie szpitala francuskiego tow. dobroczynności. Poświęcenia dokonał arcybiskup mohylowski metropolita ks. Kłopotowski.

Londyn 15 lipca. Jak „Times“ donosi z Soeuil, wszystkie kwestye sporne, które wywoływały do niedawna konflikty, zostały już załatwione. Rosya przyszła do przekonania, że nie może wystąpić przeciw Japonii i uznaje jej potęgę. Japonia zadowoliła się otrzymanemi koncesyami.

Dział ekonomiczny.

— **Kolej Lwów-Sambor.** Ministerstwo kolei rozdało już roboty na linii kolejowej Lwów-Sambor. Przyjęto oferty pp. Breitera (na pierwsze losy), Bauera i Richtmanna ze Lwowa (na losy środkowe), a Liebermanna z Krakowa (ostatnie losy). Wszystkie te roboty wyniosą tylko 3 miliony koron, gdyż wyłączono kładzenie nawierzchni i szutrowanie. Rozpoczęcie robót nastąpi za miesiąc. Potrwać one mają 2 lata.

— **Bankructwa niemieckie.** W Werdau, Saksonii, przędzalnia J. H. Poppa, zamieniona w towarzystwo akcyjne, zgłosiła konkurs. Dawniejszego dyrektora Nenniga aresztowano; obecny dyrektor Teichmann znikł. Policya rozesła listy gończe.

— **Dyrekcya kolei państwowych** przysyła nam następujący komunikat: z dniem 15. lipca znosi się obowiązujący od 1. maja br. na szlakach: Czortków-Zaleszczyki, Tarnopol-Kopyczyńce, Wygnanka-Skała i Teresin-Iwanie puste wschodnio galicyjskich kolei lokalnych rozkład jazdy pociągów osobowych a natomiast wchodzi w życie na tych szlakach z dniem powyższym nowy rozkład jazdy. Równocześnie doznają częściowych zmian rozkłady jazdy pociągów l. 4352 i 4356 na szlaku Łużany-Zaleszczyki, pociągów l. 1357, 1358, 1359 i 1360 na szlaku Czortków-Husiatyn kolei państwowej Chryplin Husiatyn, jakoteż rozkład jazdy pociągu l. 3953 kolei lokalnej Delatyn-Stefanówka. Wspomniany nowy rozkład jazdy i częściowe zmiany wyż wymienionych pociągów uwidocznione są w dotyczących ogłoszeniach. Z powodu tego nowego rozkładu jazdy nastąpią też zmiany w rozkładach pociągów odchodzących ze Lwowa i Podwołoczyska a mianowicie zdążających do Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego i t. d.

— **Podwyższenie podatku od wódki.** Urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłasza sankcyonowaną ustawę o podwyższeniu podatku od wódki i przekazaniu części płynącego stąd dochodu na rzecz funduszów krajowych. Wymiar podatku od wódki, oznaczony ustawą z dnia 20. czerwca 1388 r., zostaje podwyższony a mianowicie przy produkcyi z 70 hal. na 90 hal., przy konsumcyi z 70 hal. na 90 względnie z 90 na 1 kor. 10 hal. od stopnia hektolitrowego alkoholu. Znajdujące się w handlowym obiegu zapasy z dniem 1. września 1901 r. ulegną dodatkowej opłacie 20 hal. od litra alkoholu Od 1. września 1901 r. do 31. grudnia 1909 będą funduszom krajowym wypłacane te częściowe kwoty, które z dochodu brutto po odtrąceniu kosztów poboru i restytucyi cłowych wypadają w stosunku do 20 hal. Również część z dodatkowej opłaty otrzymują kraje. Klucz procentowy dla wypłaty kwot z podwyższonego podatku wynosi dla Galicyi i Krakowa 28·3423%. Fundusze krajowe będą otrzymywać zaliczki z dochodów, które dla nich mają być przekazane. Zaliczki wypłacalne d. 31 grudnia 1901 r., nie mogą przewyższyć sumy 6,000 000 kor. Ustawa ta wchodzi w życie d. 1. września 1901 r.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 15 lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 626·—, węg. zakładu kredyt. 633·—, Anglobanku 272·—, Unionbanku 541·— Banku dla krajów koronnych 402·—, Bankvereinu 448·—, Bodencreditu 856·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 636·—, kolei południowej 86·50, tramwaju A. 226·—, B. 223·—, kolei Elbethal 477·—, kolei północnej 57·90 kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 414·50, Rima Muranya 439·—, praskiego towarz. żel. 1560. fabryki broni 263·—, tureckie tytoniowe 276·—, oblig. węg. indemniz. 92·10, renta majowa 99·25, austr. renta koronowa 95·65, węg. renta koronowa 93·05, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·50, 4-procent. listy banku krajow. 91·50, 4½-procent. listy banku krajow. 99 50, 4-procent listy banku hipotecznego 90·—, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·25, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·40, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·60, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 100·—, marki 117 50, ruble 255·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 15 lipca. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.70 do 7 80, pszenica gotowa nowa 7·50 do 7·60. żyto gotowe 6·50 do 6·70, żyto gotowe na terminy 6·45 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·80, owies na terminy 6·30 do 6·40, jęczmień pastewny 5·40 do 5·50, jęczmień brow. 6·— do 6·20, groch do gotowania 7·75, do 12·—, wyka 7·50, do 8·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·— do 6·25, hreczka —·— do —·— koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·10 do 6·30, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 11 60 do 11·75, groch pastewny —·— do —·—, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25, na terminy 16·— do 16·25, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 15 lipca. Cukier (spokojnie) 23·70 do — —. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus (silny) 40·60 do —·—.

Wiedeń dnia 15 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0 — na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 8·25 do 8·26, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 7·18 do 7·19, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·53 do 5·55, na wrzesień-październik 5·77 do 5·78, owies na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 5·31 do 5 33 na jesień 6·65 do 6·66, rzepak na sierpień-wrzesień 13·25 do 13·35, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: gorąco.

Budapeszt dnia 15 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·01 do 8·42, żyto na maj —·— do —·—, na październik 6·80 do 6 81, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 6·30 do 6·31, kukurudza na lipiec 5·25 do 5·26, na sierpień 5·33 do 5·34. na maj (1902) 5·01 do 5 02, rzepak na sierpień 12 80 do 12·90.

Oferty na pszenicę dostateczne.

Chęć kupna mierna.

Usposobienie: mierne.

Stan powietrza: pięknie.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

11

Z teki sędziego śledczego.

(Historye prawdziwe, zestawione z zapisków znalezionych przy szkartowaniu aktów.)

(Ciąg dalszy)

— Ależ moja dobra pani, ja muszę zbudzić pana konsyliarza, bo mam taki rozkaz.

— Et, mowa jak gadanie; co tam rozkaz! tutaj „giltuje“ tylko to co pani prezesowa rozkaże i ju; reszta głupstwo, a kiedy pan u nas to trza słuchać, nie ma co gadać i ju.

— Moja dobra pani — prosił się pokornym głosem mężczyzna — to bardzo pilna sprawa, ja mam nakaz koniecznie zbudzić pana konsyliarza, bo musi pójść ze mną.

— Bababa! głupstwo — mruknęło znowu widmo — ani gadania. Pani prezesowa mówiła, że pan konsyliarz zmęczony i wszystkie klienty mogą czekać do jutra. Rozkaz jest, aby pan się napił wódki, zjadł kolacyę i „ligał“ — dodała przysuwając krzesło jedną ręką, a drugą przytrzymując uciekające boczki kaftanika — pij pan!

— Dobrze pani gadać, ja służbę stracę.

— Głupstwo! pani prezesowa tak kazała, do jutra nie wieczność.

Bawiła mnie ta scena; udając sen patrzyłem z pod oka na zakłopotanie obcego i na energię Wacławowej, która zrezygnowawszy na utrzymanie w karbach posłuszeństwa boczków kaftanika, prawie jednym ruchem swoich potężnych rąk: nalała wódkę, posadziła gościa przy stole, kotlety z ryneczki wyłożyła na talerz, i do ust przestraszonego gościa kieliszek przytknęła.

On lampkę na stole postawił, i przerażonym wzrokiem rzucał na wsze strony; miałem uczucie, że lada moment zawoła:

— Kto waryat? czy ja zwaryował, czy ta baba oszalała, czy to dom zwaryowany — ale nie krzyknął, lecz kieliszek odebrał z energicznych rąk Wacławowej, która zaraz użyła ich do ratowania rozskakujących się boczków swego kaftanika, wódkę wypił i usta zwyczajem prostych ludzi, otarł.

— Tak! a teraz trzaśnij pan kotlecik, i spać! tylko konsyliarza nie budzić — mówiła jak echo swej pani, a potem szmer, kłapanie bosemi nogami po podłodze, trzask drzwi i cisza zaległa w pokoju, gdzie został tylko gość do reszty przerażony.

Ja nieruchomo leżałem, on siedział bez ruchu, przed próżnym kieliszkiem i pachnącym kotlecikiem.

Chwilę rozglądał się pełnem niepokoju spojrzeniem, szybko nalał drugi kieliszek wódki, jeszcze szybciej go wypił i zbliżył się na palcach do mnie:

— Panie! panie konsyliarzu — mówił szeptem dotykając delikatnie mej kołdry — proszę pana konsyliarza!

— Co tam?

— Niech pan zaraz wstaje.

— Po co?

— Trza pójść ze mną.

— Pani Meledowska koniecznie potrzebuje.

— Kogo?

— Pana konsyliarza.

— A skądże pani Meledowska wie, że ja dziś przyjechałem.

— Chaimko był nad wieczorem i mówił.

— Co mówił?

— Że pan przyjechali.

— A cóż mówiła pani Meledowska?

— Kazali, abyście zaraz przyszli.

— Oho! zaraz?

— Dalibóg zaraz, mówili, aby pan zaraz przyszedł.

— W nocy?

— Ta juści w nocy, jeśli zaraz. Niech się pan zbierają.

— Któż to ta pani Meledowska!

— A ot żona pana kontrolora, co tamtego tygodnia był ich ślub.

— A gdzież pan kontrolor, że pani Meledowska tak prędko mnie zapotrzebowała?

— Pan kontrolor pojechali wczoraj wieczór na „spekcyę“ i wrócą aż w południe.

— I pani kontrolorowa kazała...

— A juści kazali, bo jakby nie kazali, tobym przeciek sam nie szedł; kazali pójść zbudzić pana konsyliarza i koniecznie taki zara przyprowadzić.

— A nie mówili też — rzekłem rozśmieszony tą sceną, naśladując akcent mego gościa — czego im się tak nagle zachciało?

— „Tabo“ nic nie mówili, ino kucharka zbiegła z góry na banhof i „peda“: hej, a to pan Wawrzek mają służbę? a ja mówię „a ino“, a ona „peda“: a niech no pan skoczą po pana konsyliarza, trza go zbudzić i przyprowadzić taki od razu zaraz“. A ja pedam: albo co? a ona na to, że się „coś w pani kontrolorce w środku popsowało i furt krwią wymiotuje“. Ja wtedy myślę sobie: jak ino przejdzie dwudziestka siódemka to poskoknę, bo przy personce jakbych nie był, to kasyer swarzy. Personka jak na to spóźniła się, a ja ledwo się zdrzemnął, znowu stoi nademną kucharka i krzyczy: Wawrzek, a biegajcieże po doktora, bo jak pan przyjedzie, to stracicie służbę. I ja zaraz odrazu duchem poleciał, a tu ta pani w czepku nie każe pana budzić.

— A kóż pan jesteś?

— Wawrzyniec Wróbel „Blockwechter“ na „bahnhofie“.

— Czegóż pan właściwie żądasz?

— Pani Meledowska zaraz pana potrzebuje.

— Ależ na co?

— Albo ja wiem! Jak kobieta potrzebuje, to trza zaraz iść, przecież pan konsyliarz to wie.

— Cóż jej właściwie jest?

— Ta mówię, że krwotok z przeproszeniem z pyska toczy.

W tej chwili wszedł Masłałkiewicz z p. Sofroniuszem, który nadjechał spóźnionym pociągiem.

Sprawa się wyjaśniła.

Na dworzę dzień się już robił.

Sofroniusz, wyrażając się wedle słownika Wacławowej „trzasnął kotlecika“, ja obróciłem się do ściany, a poczciwy prezes z łóżka wydarty pospieszył do pani Meledowskiej.

Na drugi dzień przy arcywybornej kawie żartowaliśmy z tego *qui pro quo*; pan prezes był w wybornym humorze, bo pani Meledowska, u której przed śniadaniem już po raz wtóry był z lekarską wizytą, stosunkowo dobrze się miała. Pani prezesowa w rannym czepeczku i ślicznym szlafroku, z prawdziwym wdziękiem damy wielkoświatowej robiła honory domu, opowiadając przytem od czasu do czasu „o ploteczkach“ jakie wyprzedziły przybycie państwa Meledowskich do miasteczka.

(C. d. n)

7

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Co najgorszem było jednak, że na tych spostrzeżeniach przeszła mi duża część kazania, a gdy po upływie pewnego czasu, mimowolnie tam spojrzałam, padło moje spojrzenie prosto na mr. Henryego, który spał słodko w swojej ławce, a właściwie, gdyby to było prawdopodobnem, to mogłabym była przysiądz, że on nie spał tak prawdziwie, ale z pod zmrożonych powiek mnie się przypatrywał.

Tymczasem kazanie się skończyło i zaczęliśmy zwolna wychodzić z kościoła. Dostrzegłam przytem, że starszy mr. Reade przemówił wprawdzie parę słów do mr. Raynera. ale zrobił to bardzo ozięble, podczas gdy obie panny widocznie się od nas odwróciły.

Mr. Henry Reade zatrzymał się koło swoich rodziców i zgiąwszy nieco swą wysoką postać, przemówił do małej Alicyi, którą trzymałam za rękę.

Upominał się u niej o przyrzeczonego całusa, a ona mu odmówiła, z czego byłam bardzo zadowoloną. Moim obowiązkiem było właściwie zganić ją za niegrzeczne odpowiedzi, ale ja udałam, że ich nie słyszę.

— O Alicyo nie powinnaś być tak mało uprzejmą dla twoich przyjaciół — powiedział swym dźwięcznym, miłym głosem, w którym przebijał się głębszy wyrzut, jak na to błaha rzecz zasługiwała — zwłaszcza u takiego dziecka.

Mr. Rayner rozmawiał w niewielkiej odległości z proboszczem i kilkoma panami z sąsiedztwa. Próbował ich namówić do założenia wspólnej kasy oszczędności, ofiarowując się największy dział pracy przyjąć na siebie.

Propozycya ta spotkała się na razie z dziwnym oporem, spotęgowanym jeszcze w obec osobistości nielubianego człowieka. Po dłuższej jednak chwili udało mu się pokonać ich urokiem swojej wymowy jakoteż słusznością poglądów.

Po niejakim czasie najuporniejsi oświadczyli swą gotowość przyczynienia się nawet jakimś małym udziałem, żegnając najserdeczniej człowieka, którego nie dawno tak ozięble przywitali.

Mr. Rayner zadowolony z swego zwycięztwa, zaprowadził żonę do powozu, podczas gdy ja z Alicyą wróciłyśmy jak rano — pieszo.

Podczas obiadu drwił mr. Rayner nielitościwie z przesądów małomiasteczkowych panów. Dowcipkował wesoło, a spostrzegłszy we mnie rozbawioną słuchaczkę, wpadł w wyśmienity humor, tak, że po skończonym obiedzie zjednał sobie u mnie opinię najweselszego towarzysza.

Mrs. Rayner tylko jeden raz otworzyła usta przy objedzie. Wtedy właśnie, gdy ja obtarłam skrycie łzy, będące wynikiem nieustannego śmiechu, ona zapytała:

— Czy pójdziesz pani i popołudniu do kościoła, miss Christie?

Musiałam wyglądać nieco zadziwiona, bo mr. Rayner odpowiedział za mnie:

— Biedne dziecko! Jak się pani przestraszyłaś tej myśli! Ale proszę się uspokoić, nie należy to bynajmniej do warunków pobytu w tym wilgotnym, ale w każdym razie gościnnym domu, przesiadywać przez całą niedzielę w kościele. Poprzedniczka pani czyniła to wprawdzie, ale z własnej, nieprzymuszonej woli.

Ja jednak zdecydowałam się prędko pójść. Chodziłam bardzo chętnie do kościoła, a gdyby nie to, to śmiertelne nudy poprzedniej niedzieli byłyby mnie do tego spowodowały — całe poobiedzie przepędziłam wtedy w towarzystwie milczącej mrs. Rayner i Alicyi, przeczytując niektóre ustępy z kazań Goulburna. Powiedziano mi, że w Geldham nie odprawiają nieszporów, ale mr. Rayner opisał mi drogę do kościoła w Gullingborough, jako najbliżej położonej parafii.

Popołudniu było parno, niebo zasunęło się chmurami, łaknęłam jednak świeżego powietrza i wolności, bo towarzystwo małej Alicyi, która nie pozbyła się jeszcze swej nieśmiałości względem nauczycielki, było trochę męczącem. Chwilowe oswobodzenie się więc, z pod wpływu posępnego domu w Aldeis było rzeczywiście nęcącem.

Droga moja wiodła chwilowo wzdłuż obszernego parku, przechodząc koło żelaznej bramy dostrzegłam duży, biały, dom otoczony pięknymi kwiatami. Dalej w cieniu drzew leżał jakiś młody człowiek, huśtając się zwolna w wygodnym amerykanie.

Kapelusz leżał przy nim na trawie, w ustach trzymał dymiące cygaro, a w rękach jakąś książkę. Obok na małym ogrodowym stoliku stała wypróżniona szklanka. Naturalnie, że go dostrzegłam, ale już za pierwszym rzutem oka poznałam w nim Henry'ego Reade.

On jak mi się zdawało, widział mnie także, bo zerwał się i o coś głośno stuknął, ale ja odwróciłam się idąc dalej i patrzyłam uważnie na jakąś piękną grupę drzew w parku. Kiedy na samym rogu tegoż skręcałam, obróciłam się nieznacznie i zobaczyłam jak mr. Reade wbiegał spiesznie do białego domu.

Do kościoła przyszłam dość wcześnie i zajęłam miejsce blisko ołtarza, skąd mogłam widzieć wieśniaków wchodzących do kościoła, a podczas ostatniego dźwięku organów wszedł też mr. Reade, który już swój letni, jasny ubiór zmienił na czarny. Pomyślałam sobie, jak wygodnie mu było zapewne w huśtającym amerykanie, a przecież przyszedł dziś po raz drugi do kościoła.

Po skończonem nabożeństwie, niebo zasnuło się już groźnemi chmurami a daleki odgłos grzmotów zapowiadał rychłą burzę. Gdy wyszłam z kościoła nalatywały już pierwsze, rzadkie duże krople; to też sama myśl o zniszczeniu mojej najlepszej sukni, zapierała mi oddech. Alders było oddalone o pół mili.

(C. d. n.)

L. 77923.

Konkurs.

W obrębie galic. kraj. Dyrekcyi skarbu są do obsadzenia dwie posady asystentów technicznej kontroli skarbowej.

Asystenci przyjęci zostaną na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym a po upływie jednorocznej, a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem zamianowani będą rzeczywistymi urzędnikami państwowymi w XI klasie rangi. Asystent technicznej kontroli skarbowej przyjęty prowizorycznie za kontraktem służbowym pobierać będzie zwyczajne pobory urzędnika państwowego XII klasy rangi (płacą i dodatek aktywalny) w razie zaś jeżeli przeznaczony zostanie do stałego dozorowania rafineryi olejów mineralnych lub innego przedsiębiorstwa kontroli skarbowej podlegającego pobierać będzie nadto przez czas użycia w tej służbie roczny ryczałt, który najmniej 500 k. a najwięcej 800 k. wynosić może.

Wymogi do osiągnięcia posady asystenta technicznej kontroli skarbowej są:

1) obywatelstwo austryackie,

2) nieposzlakowany charakter,

3) nieprzekroczony 40 rok życia,

4) dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego,

5) dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austryackich szkoł politechnicznych i złożenia pierwszorzędnego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacyą „uzdolniony".

6) co najmniej dwuletnie zajęcie przy technicznym ruchu rafineryi olejów mineralnych, browarów, gorzelń lub cukrowni.

Ubiegający się o posadę mają wnieść podanie należycie udokumentowane w przeciągu czterech tygodni do Prezydyum ck. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu.

Lwów, dnia 4 lipca 1901.

Korytowski.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia Warszawy, Wiednia, Chabówki i Zakopanego
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Kalwaryi, Wieliczki
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla, Orłowa (1/7—15/9)
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wrocławia, Wiednia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.

Na dworzec „Podzamcze":

Pociąg	godzina	
	[illegible]	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Zaleszczyk i Kopycz.
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
„		z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
pospieszn.	2·20	z „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
osobowy	5·11	
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9 od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospieszn.	1·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowa, Orłowa, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Zaleszczyk, Kopyczyn., Husiat. Grzym. Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec. Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa. (od 15 do 15/9) Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu
„	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska. Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk, Podwysokiego

Z dworca Podzamcze:

Pociąg	godzina	
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk. Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa,
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.